Nr. 251. We Lwowie, Piątek dnia 13. Września 1872. **Rok XI.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . 3 złr. 75 centów
miesięcznie . . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie
w państwie Austrjackiem . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 3 talary 10 sgr.
„ Szwecji i Danji . . 6 „
„ Francji . . . . 21 franków
„ Anglii Belgji i Turcji . 15 „
„ Włoch i księstw Naddun. 13 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica Nowa liczba 291). Ajencja dzienników Piątkowskiego nr. 9 plac katedralny. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue Jacob 13. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad Menem i Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie slegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Telegramy Gazety Narodowej.

(Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane.)

Londyn d. 11. września. „Times“ piszą: Wiadomości otrzymane z Berlina w Trouville, potwierdzają, iż cesarz austrjacki i car moskiewski bardzo przyjaźnie przyjmowali francuskiego ambasadora pana Gontaut. Car mu oświadczył, że za nic w świecie nie brałby udziału w konferencjach, których cel byłby nieprzyjaźny Francji. (Obalenie republiki a wprowadzenie dynastji, to byłby w przekonaniu monarchów jak najprzychylniejszy dla Francji cel. P. r.)

Berlin d. 11. września „Provinzial Correspondenz“, podnosząc oświadczenia Bismarka wobec reprezentacji miejskiej, dodaje: Tym sposobem mogą trzej monarchowie z wysokiem zadowoleniem poglądać na swój czyn, zapowiadający błogosławione skutki. Gorczakow i Andrassy mieli prawie codziennie z Bismarkiem narady, mające charakter poufny.

Lwów d. 13. września.

(Ze stronnictw węgierskich.)

Mowa Ghiczego na sobotniem posiedzeniu klubu lewicy węgierskiej, na które kazał się Tisza w lektyce zanieść, jest tak obszerną, że zapełniłaby cały numer naszego pisma. Jest jednak tak jasną, że łatwo ją bez uronienia głównych myśli zebrać w krótkości. Treść ta jest następująca:

„Do najcięższych dni życia mego zaliczam niniejszy, w którym się widzę zmuszonym do tej eksplikacji. Stosunki stronnictw sejmu naszego są niezdrowe, dla kraju szkodliwe, a pochodzi to z różnicy zapatrywania na ugodę z r. 1867 (austro-węgierską). Ja osobiście nigdy nie wtórowałem bezwarunkowemu dzieła ugodowego potępianiu, poddałem się wszakże zdaniu towarzyszy zasad moich, tusząc, że stronnictwo nasze będzie mogło działać skutecznie dla poprawienia ugody i w połączeniu z jedną częścią deakistów wielkie osiągnąć rezultaty. Zawiodłem się, a nadto przyszedłem do przekonania, że po obecnej stronnictw konstellacji tylko większych ograniczeń na polu prawno-politycznem, a reakcji na polu reform spodziewać się należy. A to dlatego, że stronnictwo deakistów dla ochronienia ugody prawno-politycznej zmuszone jest za jakąbądź cenę starać się trzymać u władzy i dlatego łączyć się musi z wszystkiemi żywiołami, które się dokoła ugody grupują (staro-konserwatywni i klerykały; p. r. *G. N.*) Przymierze to musi się okupywać ofiarami, a deakiści składają je na wszystkich polach życia politycznego. Powiadają wprawdzie, że opozycja tylko w bardzo rzadkich wypadkach podnosiła w sejmie kwestje prawno polityczne, — ależ nie o to chodzi właściwie, tylko o to, że pod względem ugody prawno-politycznej lewica i prawica są z sobą nieustannie na stopie wojennej.

„Niezbędnie przeto należy się starać o sprowadzenie lepszej konstellacji w stronnictwach. Otóż mówiono o koalicji celem obalenia gabinetu Lonyaya, — ale pominąwszy już, że trudno, aby dla tego jedynie celu jaki członek deakistów przyłączył się do lewicy, to na każdy sposób koalicja taka odniosłaby skutek tylko chwilowy. Trwałe połączenie możliwe jest tylko na podstawie zasad wspólnie przyjętych. Zastanawiałem się tedy długo, czyby nie można dojść do takiego programu prawno politycznego. Celem dotychczasowego programu lewicy było: znieść delegacje i wspólne ministerjum, utworzyć osobną armię węgierską, niezawisłe finanse, i doprowadzić do uznania przez dyplomację prawnej niezawisłości kraju.

„Co do delegacji, należy pamiętać, że sankcją pragmatyczną Węgry weszły w pewien związek z resztą ludów Austrji; niewątpliwym zaś tej łączności wynikiem jest: wspólność monarchy, wzajemna obrona i nierozłączność aż do wygaśnięcia dynastji. Z tego znowu wynika, że zewnętrzna polityka Węgier i Austrji musi być wspólną, bo inaczej i mówić by nie można o stosunkach monarchii z zagranicą. Natomiast wspólność armii nie wynika z tej łączności. Bez uszczerbku dla wspólności obrony Węgry mogą i muszą posiadać swoją własną armię samoistną, pod wspólną wszakże komendą naczelną. Jeżeli przeto tak w sprawach zewnętrznych jak wojskowych istnieją interesa wspólne, to muszą też wspólnie być traktowane, i bądź cobądź jakaś podobna do delegacji instytucja będzie potrzebną. Sądzę zatem, że nie odrzucać z zasady, ale tylko poprawić należy delegacje.

„Co się tyczy wspólnego ministerjum, możnaby bez trudności ministerstwo finansów zamienić w prostą administrację kasową wspólną. Ponieważ jedność w polityce zewnętrznej jest potrzebną, niepodobna znosić wspólnego ministerstwa spraw zewnętrznych. Co do wspólnego ministerstwa wojny, należy zważyć, że nawet gdyby Węgry swoją własną posiadały armię, naczelne kierownictwo wspólne jest potrzebnem, że zawsze, nawet w razie, gdyby wspólne kierownictwo naczelne w ręce monarchy złożono, koniecznym będzie organ wspólny, mniejsza o to jakieby było jego miano. Stosunek wojskowy Węgier do reszty monarchii wyobrażam sobie, jak stosunek ten Bawarji do państwa Niemieckiego.

„Pod niezawisłością finansów nie mogę rozumieć nic innego, jak tylko samoistny system bankowy i oddzielenie długu państwowego węgierskiego od austrjackiego, skoro tylko będzie to możliwem. Odnowienie traktatu cłowego i handlowego z Austrją, z zachowaniem interesów obopólnych, jest niezbędne.

„W końcu żądam, aby państwowa samoistność Węgier jasno i niedwuznacznie manifestowała się we wszystkich aktach reprezentacji zewnętrznej.“

Mowy Tiszy, w której odpowiedział Ghiczemu, nie podają dzienniki; treść jej i wniosek podaliśmy wczoraj. Po przemówieniu kilku innych jeszcze posłów, klub lewicy uchwalił:

„Klub nie uważa za konieczne, wdawać się w obrady nad wywodami szan. przyjaciela naszego, Kolomana Ghiczego, ani też wydawać o tem sąd swój.

„Stronnictwo lewego centrum już w programie swoim z r. 1867 objawiło swoje zasady i oznaczyło cel, do którego zmierzać za swój obowiązek uważa; oświadczyło ono, że do ziszczenia swych zasad dążyć i ku temu środki, okoliczności i czas dobierać będzie.

„A gdy i obecnie te zasady za właściwe uważa i dążenie do tego celu ma sobie za obowiązek, więc też dyskusja nad wyłożonemi przez naszego szan. przyjaciela, albo tym podobnemi zapatrywaniami, i obmyślenie odnośnego postępowania, byłoby tylko w tym razie potrzebne i na czasie, gdyby jaka część stronnictwa większości sejmowej przyszła do nas z wnioskiem takim, któryby nam dawał pewną nadzieję, że przynajmniej część naszych zasad pod pewnemi warunkami zostałaby natychmiast urzeczywistnioną.

„Co się tyczy wezwania skrajnej lewicy, to już w powyższej uchwale oświadczyliśmy, że stronnictwo nasze stanowiska, w r. 1867 określonego, i nadal trzymać się będzie, a zatem wezwaniu temu zadośćuczynić nie może, — o czem stronnictwo roku 1848 przez deputację zawiadomimy.“

Główny punkt tego wezwania skrajnej lewicy z d. 5. bm., które pp. Daniel Iranyi i Edmund Kallay w deputacji stronnictwu lewego centrum (lewicy) przedłożyli, opiewa: „W interesie liberalnego postępu i odbudowania niezawisłości państwowej uważamy za najstosowniejsze, aby oba odcienia opozycji wybrały z łona swego komisje, któreby po wspólnych obradach, na podstawie czystej unii personalnej (tylko korona wspólna Węgrom i Austrji), tj. państwowej niezawisłości kraju i liberalnego postępu, wspólny program spisały, i każda z osobna swoim mocodawcom do zatwierdzenia przedłożyły.

Jak widzimy z tych uchwał klubu lewicy, zerwała ona wszelkie rokowania ze skrajną lewicą, a prawicy tylko położyła warunek. Gdy jednak lewica nie wystosowała formalnego wezwania do prawicy, czego Tisza byłby zresztą przewagą swych stronników w klubie nie dopuścił, więc też prawica nie powzięła żadnej osobnej uchwały, ale pośrednio odpowiedziała.

Na poniedziałkowem posiedzeniu klubu deakistów zajęto się ułożeniem listy do wyborów biura Izby posłów. Przewodniczący, Perczel zawiadomił, że lewica prosi, aby oznaczenie osób na te miejsca, które prawica chce dać lewicy, pozostawiono lewicy. Po długiej rozprawie uchwalono na wniosek Deaka nie wiązać sobie rąk, tylko w każdym z osobna wypadku rozstrzygnąć o przyjęciu lub odrzuceniu osob przez lewicę proponowanych. (W liście następnie ułożonej tylko między sekretarzami dano jedno miejsce lewicy; jedno zaś Kroatom.) Względem wyborów do delegacji, uchwalono: „Ponieważ lewica zawsze usuwała się od udziału w pracach delegacyjnych i dotychczas żadnego nie złożyła oświadczenia, któreby objawiało zmianę w jej zapatrywaniach, należy i tym razem wybrać samych tylko deakistów. (Listę zaraz ułożono, a ponieważ zapewne lewica tym razem nie połączy się ze skrajną lewicą dla zagadania sejmu na śmierć, więc już Izba w tych dniach dokona wyboru). Na temże posiedzeniu klubu zawiadomili posłowie kroaccy, że do omawiania spraw specjalnie Kroacji dotyczących, osobny klub utworzyli, że jednak zresztą przyłączają się do klubu deakistów i na każde zawiadomienie wezmą udział w naradach tego klubu.

Osobno zaś zebrali się przywódzcy deakistów, także w poniedziałek, w sprawie uchwały klubu lewicy. Ogólnie przyjęto zdanie, że dopóki opozycja swoją cechę prawnopolityczną (odrzucenie ugody z r. 1867) zatrzymuje, deakiści co do siebie, nie mogą sytuacji uważać za zmienioną, że zatem wobec powziętego przez klub lewicy wniosku Tiszy prawica nie może czynić kroków w kierunku, do jakiego wniosek ów pośrednio wzywa.

Wskazówki z przeszłości.

Przed laty stu, inny był niż dzisiaj porządek w Europie. Stary organizm średniowieczny wprawdzie się już rozchwiewał; ale na głowie naczelnika domu Habsburgów, była jeszcze cesarska korona św. państwa rzymskiego.

Ówczesny **cesarz rzymski**, był to prawdziwy cesarz **Zachodu**. **Innego cesarza na Zachodzie Europy wówczas** jeszcze nie było i być nie mogło. **On jeden** był uznanym następcą **rzymskich cezarów**; ale — co więcej — on jeden był „mieczem kościoła“, „ręką“, świeckim a l t e r - e g o papieża, namiestnika Chrystusa na ziemi. Jemu jednemu przysługiwał sąd i rozprawa pomiędzy królami. On, za to, obowiązany był p i l n o w a ć s p r a w i e d l i w o ś c i n a z i e m i. I ani pod względem władzy, ani pod względem potęgi (ilekroć tradycji swej i swego powołania się trzymał), nie było mu równego monarchy na ziemi.

Moskwa, przed laty stu, była jeszsze na poły azjatyckiem mocarstwem, od Europy odgrodzonem zewsząd; zamkniętem na północy, zamkniętem na południu, od zachodu przedzielonem przez Polskę; jeśli w polityce europejskiej grała już niejaką rolę, to tylko dzięki chwilowej niemocy Polski, i okiełznać jej zapędy na zachód, wówczas jeszcze było zupełnie w mocy skoalizowanych Austrji i Polski.

Prusy czemże były? rozzuchwalolonem państewkiem małem, które również Polska z Austrją mogły były wówczas, jak najłatwiej trzymać na uwięzi.

Polska, już od połowy XVII. wieku, grzeszyć poczęła wielką obojętnością dla europejskiej polityki, opuszczeniem się, pod względem, tak materjalnym jako i moralnym.

Polska stała się łatwym łupem dla pierwszego lepszego nieprzyjaciela; lecz urząd r z y m s k i e g o c e s a r z a, jakeśmy o tem już wyżej nadmienili, był urzedem — nie zaborcy — ale sędziego i rozjemcy, s t r ó ż a s p r a w i e d l i w o ś c i...

Gdy Moskwa i Prusy zmówiły się na Polskę, jego rzeczą było — nie przystawać do tej bezprawnej zmowy — ale przeciwnie stanąć w obronie praw historycznych, krwawą nabytych dosługą, w obronie sprawiedliwości; jego rzeczą było przyjść na odsiecz słabszemu, przyjść na odsiecz Polsce, której Austrja, i tak, winna swe ocalenie od Turków w XVII wieku.

Zupełnie inaczej uczynił ówczesny cesarz rzymski, Marja Teresa austrjacka. Z niechęcią, wprawdzie, ale na zamach przeciw historycznemu narodowi, nietylko zezwolił, lecz sam przystąpił do rozbiorczej trójcy.

Urząd cesarza rzymskiego, sędziego narodów, stał się **odtąd** — nietylko niepotrzebnym — ale zgoła **niemożebnym**, bo poszedł przeciw celowi i **obowiązkowi** swemu.

Sprawiedliwość historyczna nie dała też długo na siebie czekać. Spotężniały żołdak, rodzaj dziejowego awanturnika, strącił na polach Austerlitzu koronę Karola Wielkiego z głowy Habsburga i na swój plebejuszowski włożył ją łeb.

Po szczęśliwym Korsykaninie, przywdział go awanturnik daleko niższego rzędu, rodzaj jarmarcznego szalbierza

---

Wyprawa Horelecka

obrazek z ostatniego powstania województwa Mińskiego, szkicował z natury W. K.

(Dalszy ciąg. Zob. nr. 234, 237, 244, 245 i 250.)

Szykuje się cała ta horda; milicja z Moskalami po jednej stronie; a obława, uzbrojona w kosy na sztorc oprawione, staje naprzeciwko. Klną Moskale i kozacy milicjantów i obławników; kułakami i nahajkami równają ich. Hałas taki, niby samego cara mają zaraz ujrzeć. Dla Moskali jest to niepojętem, aby coś się mogło zrobić bez wrzasku, bez łajania i bez bicia. Kto chce poznać ich bliżej, niech tylko przed przybyciem zwierzchnika, zbliży się do frontu oddziału, wtedy gdy czereda niższych stopni stara się szyki uporządkować, to jest godność człowieczą im odjąć, tam pozna całą nicość moralną Moskali, i sprosność zwierzęcą, z jaką przed strachem się uginają.

Tymczasem w alkierzu popowskim narada wojenna się toczy, z której wypadało, że pop ma naprzód przemową i nabożeństwem lud rozjuszyć, a co do reszty bierze sam na siebie porucznik. Dla dodania animuszu piją spólnicy kielich po kielichu, aż butelkę całą wysuszyli. Winszują sobie naprzód, jeden drugiemu, albo jeneralstwa, albo kłobuka biskupiego. Takie są to podpory, na których cała potęga caratu stoi, braknie tylko stanowego, którego przybycia lada moment oczekują.

Przed cerkwią kotłuje się czerń moskiewska i chłopska, w szyk ustawiają się; zresztą przybycie naczelnika ucisza wszystko, tylko głuche łkanie chłopek z po za tłumu przypomina, że tu w sercach żyje inna wiara. Drzwi na oścież od cerkwi otwierają, a z nich wysuwa się pop w kapie niosący ikonę, którą lud ten polski błogosławi, by szedł mordować swych braci. Ryk popa i bek djaka nie mogą jednak zagłuszyć zawodzenia chłopek, które na ten widok tem gwałtowniej uczuły boleść w swych sercach, przypominając dawniejszą cichą religję, która ich uczyła zgody i miłości. Nad tym strasznym obrazem, zawisł w powietrzu wyraz fatalny — przemoc, który ... ski do szukania na najezdnikach odwetu, dotąd, aż dopóki słońce swobody jemu nie zaświeci.

Naczelnik wojenny, co tuż za popem stoi, kładzie szybko znaki krzyża w poprzek piersi, marszczy brwi i mruga na sługę bożego znudzony, aby ten już prędzej kończył swoje modły. Ucichły zresztą te bluźnierstwa; pop ikoną żegna lud i zaczyna przemawiać do niego.

Mówi o dobrodziejstwach cara, który lud wyrwał z przemocy polskiej, by go na zawsze od pańszczyzny uwolnić. Następnie powiada, że wszystkie polskie majątki ludowi będą rozdane, byle dopomogli rządowi, wytępiać wszystkich buntowników Polaków, którzy zbuntowali się dla tego, by pańszczyznę napowrót wprowadzić. Car wiedząc, że tutaj jest naród ruski, oddaje mu obronę tronu i jego własną w jego ręce. Straszy dalej powstańcami mówiąc, że to są okrutnicy, którzy wszystkich bez wyjątku mordują; ani dzieciom, ani kobietom, ani starcom nie przebaczają, wszystkich w pień wycinają. Nietylko domy palą, ale nawet całe łany zboża nieżżętego i dobytek wypalają; wodę trują i posiadają takie djabelskie czary, że gdzie raz przejdą, to tam już ziemia staje się zupełnie i na zawsze niepłodną.

Mowa ta cała, wypowiedziana po moskiewsku, przeplatana cytacjami słowiańskiemi, gdzie się plączą obok imion Boha, Chrystusa, Matki boskiej, imiona hosudara Aleksandra Mikołajewicza, jego dostojnej małżonki, następcy tronu itd., dziwny jakiś chaos odurzający stanowi. Porównaćby ją można do wrzasku cygana, przy odgłosie bębenka, gdy szarpiąc za kółko i waląc kijem po głowie niedźwiedzia, zmusza go być posłusznym.

Wybladły i truchlejący lud słucha tego prawdziwego hamana, a w każdem jego słowie słyszy zapowiednię knutów, szubienic pożogi, rabunku. Niby obrazy maligny skazanych na śmierć, przesuwają się przed temi ciemnemi umysłami i paraliżują w nich wszelką władzę myślenia. Dźwięk obcej moskiewskiej mowy, jeszcze więcej mąci pojęcia i kłóci spokój sumienia tej tłuszczy, gnanej batem strachu i nahajem kozackim przeciwko swej ojczyźnie. Z nad głów obnażonych sterczą kosy i bagnety, lecz pomimo słów potępieńczym żarem palących, chłód jakiś nad całym tłumem wieje; a te kosy i bagnety rzy, jakoś widać nie są w zgodzie z zapałem popa, i wielkich sukcesów wojennych nie wróżą. Postrzegł to oficer moskiewski, i zaraz po kazaniu, każe, by gorzałkę podawano. Moskale jak i inne orjentalne ludy, do oszustwa i szarlatanerji zdolność wrodzoną posiadający, dziwnie znają słabe strony ludu, i dlatego tak sprytnie umieją wyzyskiwać jego ciemnotę. Przysłowie powiada: „gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba podleźć“; gdy strachy nie pomagają, wtedy udają się do błazeństwa, które pijaństwem koronują.

Niosą pełne cebry siwuchy. Mruk zadowolenia przebiegł po tłumach. Oficer krzyknął i pierwszy do cebra podsuwa się, mówiąc przytem głośno, aby tłumy usłyszały:

— Wodeczko rodzicielko! pozdrowienie tobie. A teraz, słuszaj! — i wykręcił się na jednej pięcie trzymając półkwaterek w ręku. Zdrowie wasze rebiata! ot tak i panów Polaków połkniemy — i półkwaterek jednym łykiem przełknął; a tłuszcze mu odpowiedziały:

— Pij zdrów wasze Błahorodje!

Tu już hurmem cisną się wszyscy do cebrów, z których porcje wydzielają z pewnem cygańskiem namaszczeniem podoficerowie Moskale. Wszyscy pokrzepiają męztwo i rozgrzewają odwagę; bo gorzałka ma sumienie z nich wypędzić, a natomiast drapieżność zwierzęcą wprowadzi. Pije starszyzna, pije wojsko, piją chłopi, aż cebry czysto wysuszyli; tylko smród gorzałki i dziki mruk pijącej tłuszczy, popłynęły pod stopy ołtarza prawosławnego i tronu carskiego.

Ruszyli zresztą prędko, na furmankach, by napędzić powstańców, gdyby ci chcieli uchodzić. Kozactwo podchmielone sunie na przód i wszystkich zagania, kogo tylko po drodze spotyka. Szary obłok kurzu pokrywa gęstą zasłoną tę hańbę ludu białoruskiego, przed jego poważną naturą, którą jakby dla podniesienia jej uroku smętnego, okrył czysty błękit nieba, z którego leje się całe morze światła słonecznego. W całej nędzy, dziki i straszny obraz wojny! A wycie psa przed kołowrotem Nowosiółek, jest echem tej przyszłości, w którą wsiąknie pamięć czynów nieszczęsnego ludu tej zapadłej wioski.

* * *

Na kępie gdzie powstańcy rozłożyli się, cicho, tylko stukanie dzięcioła chwilowo przerywa tę ciszę. Słońce ćwierć koła dobiega, ale w lesie ... dnak, bo już są to żołnierze doświadczeni; każdy jest czemś zajęty, ten coś szyje, ów ładunki robi albo broń czyści, inny znowu siadł samotnie i czyta dziennik lub odezwę, które z sobą zabrał przy ostatnich odwiedzinach komisarza; jeden usiadł samotnie pod sosną, białą chustką głowę okrył, i złoty ołtarzyk odczytuje. Swobodna myśl i spokojne sumienie, zadzierzgnęły przed nimi różową zasłoną wszelkie niebezpieczeństwo, tak jakby ono wcale nie istniało. Nagle głośny turkot wozów na grobli, przerwał ciszę leśną i obudził czujność w obozie.

Sztab, co na boku się rozłożył, z za ukrycia, pilnie się wszystkiemu przypatruje, co na grobli widać. Raptem pędzi po niej wózek jednym koniem zaprzężony, w którym dwóch mężczyzn siedzi, po sukniach sądzić wypadłoby, że to jacyś starsi chłopscy. Tuż za wózkiem kłusuje kilku kozaków, których długie piki bez chorągiewek, szary strój i brzydkie szkapy z głowami zadartemi, tak wybitnie charakteryzują każdy zbrojny tłum moskiewski, gdzie oprócz mordu, rabunku i ślepej niewolniczej karności, nic szlachetniejszego nie przebija się. Dalej za nimi kłusują wozy parokonne, na których stoją piechury moskiewskie i chłopi w karabiny albo w kosy uzbrojeni. Konie wszystkie pomęczone, znać z daleka jadą. Za wozami znów kozacy kłusują. Po upływie niespełna kilkunastu minut, sunie gęsty tłum chłopów w kosy i topory uzbrojony. Powstańcy gubią się w domysłach czy to na nich, albo do czego innego posunęły te wrogie tłuszcze? Zresztą uradzono wysłać kilku, pod drogę, dla schwytania języka.

Sprawny Harap wziął na siebie spełnić zuchwały zamiar, i do tego wzywa kilku innych na ochotnika. W mgnieniu oka już są gotowi i chyłkiem pomiędzy drzewami biegną ku drodze; a gdy jej dopadli, w rów padają, co brzeziną pozarastał, i tam leżą nieruchomi. Wyprawa cała obliczoną została na to, że za każdą kolumną zwykle wloką się zmordowani lub spóźnieni ludzie.

Nie długo czekają. Kolumnę dopędza jakiś pojedyńczy kosynier, i gdy wpadł na zasadzkę, gębą ruszyć nawet nie potrafił, jak mu tęgi kapral kosę wytrącił z rąk i samego za kark ku obozowi pociągnął.

Ze zdobyczą stawią się zuchy z miną zadowoloną, czują, że spełnili jak się należy więc dla nich, sumienie własne im ją piękniej wypowie, jak najpochlebniejsze usta obce. Poważna a szczera natura Litwina, wyrosła na starożytnym pniu istnienia narodu i na skłonności do medytacji, nie znosi żadnych ozdób, ani czczych wyrazów; to też uagrody, rangi albo głośne pochwały, więcej go żenują, jakby mu istotną pociechę przynieść mogły. A gdy znajdzie się pośród nich jaka słabsza natura, to dlatego, że od pierwowzoru rodzinnego się uchyliła. Moskwicin zna ten skarb; wie, że póki go posiadają pojedyńczy Litwini, dotąd panowanie jego jest tylko złudnem, powierzchownem; to też wszelkich pochlebstw i podstępów używają aby go wydrzeć ludowi.

Drżący i wybladły, jak mysz pojmana, stoi pochwycony jeniec. Strach z niego szczerość wydobywa; zdaje się mu, że panowie jego życia, w tej chwili, są tak potężni, że i najskrytsze myśli jego czytać potrafią, nieszczerość więc zgubićby go mogła. Nie dając mu ochłonąć z tego wrażenia, naczelnik szybko go zapytuje.

— A dokądże to wybrałeś się z tą twoją kosą straszną? Czy myślisz, że temi waszemi kosami nas z tych lasów wystraszycie? Mów zkąd jesteś?

— Z Nowosiółek, panie, a te kosy to pop z wojennym naczelnikiem kazali nam tak ponarządzać na Polaków powstańców, którzy znajdują się w tym lesie, spokojnie odpowiada chłop.

— Skądże wiecie, że powstańcy są w tym lesie?

— Wartownik z mostu, co przy dworze, dał donos popowi dzisiaj zrana.

— Powiedzże nam dlaczego wy chłopi, idziecie bić się przeciwko nam; my przecie wystąpiliśmy w obronie nie tylko ziemi naszej przed Moskalami, ale i w celu zupełnego uwolnienia i wzbogacenia was włościan? Czy wam czytał kto manifest Rządu Narodowego?

— Czytali inni powstańcy, ale pop i starszyna powiedzieli, że to wszystko nieprawda, chcą nas tylko bałamucić, by napowrót pańszczyznę powrócić.

— Przecież wy tacy głupi nie jesteście abyście temu uwierzyli?

— Prawda że niewierzymy, ale kiedy wioska cała boi się Moskali i popa, którzy nam odgrażają się, że wioskę spalą ...

z przyswojonym jastrzębiem na sznurku, i błazeńską szlafmycą na głowie — aż go upuścił w krwawem błocie Sedanu... Tam go podjął potomek tych samych Hohenzollernów, którzy niegdyś, bez dachu i domu, poza stromym szczytem barońskiego gniazda u granic Szwajcarji, cesarzom rzymskim, jak żydzi, pożyczali na zastaw i lichwę...

Dzisiaj, mamy już trzech cesarzów w Europie — bo i dzikiemu moskiewskiemu carowi przyznaną została Augustów purpura — i najpotężniejszym z nich jest właśnie następca Frydryka II., tego samego, który Marję Teresę wciągnąć potrafił do spisku na Polskę. I potęga jego wzrosła, w zadziwiająco krótkim czasie, do tego stopnia, że dziś on, w Berlinie, podejmuje Habsburga; że dziś on, poniekąd rozjemcą stał się pomiędzy cesarzem austrjackim i moskiewskim carem; że dziś on śmie — wedle krążących pogłosek (cytowany przez nas „Vaterland") — proponować Austrji wstąpienie z nim w tego rodzaju traktaty handlowe, cłowe, telegraficzne i pocztowe, iż, gdyby umowy te przyszły do skutku, Austrja weszłaby w niewątpliwą, a największą zależność finansową i polityczną od niedawnego cesarstwa Hohenzollernów. Zuchwalstwo Hohenzollerna idzie dalej. Śmie on żądać od Austrji — wedle tegoż źródła — by się związała względem niego i jego przyjaciela, moskiewskiego cara, przyrzeczeniem wydawania im na męczeństwo wspólnych ich nieprzyjaciół, których jej wskażą. Wspólnie z moskiewskim carem, śmie dziś Hohenzollern wglądać w wewnętrzne stosunki Austrji do tego stopnia, że we dwóch przepisują jej, (tamże), jakiego rodzaju instytucje wolno będzie cesarzowi austrjackiemu nadawać poddanym jego Polakom, a jakich udzielać mu zabronią.— Pouczającym jest przegląd stopniowanych wypadków, skutkiem których Austrja przyszła do tego stanu zależności od Prus i Moskwy.

Wspólnictwo w rozbiorze Polski zmusiło Austrję do zsolidaryzowania się z Moskwą i Prusami, naturalnemi wrogami swemi, które jej wszakże przeciw Napoleonowi I. obronić ani umiały, ani nawet szczerze chciały.

Po kongresie wiedeńskim, który rozbiór Polski usankcjonował, Austrja jeszcze bardziej uczuła się, względem Prus i Moskwy, związaną; lecz po upadku polskiego powstania w 1831 r., któremu Austrja dopomódz nie umiała, polityka Metternicha stała się już unizoną służką dzikich fantazji tyrańskiego Mikołaja I

W r. 1849, Austrja złamała przymierze, rok przedtem, z ludami zawarte, i, dla dokonania smutnego tego aktu swej nieoględnej polityki, zmuszoną była przyjąć upokarzającą pomoc tegoż Mikołaja I. przeciw Węgrom.

W r. 1854, w czasie wojny wschodniej, nie umiała Austrja skorzystać ze szczęśliwego stanowiska, jakie wówczas zajmowała — obu stronom potrzebna — dla podniesienia sprawy polskiej, której sprawiedliwe rozwiązanie byłoby ją raz na zawsze uwolniło z ciężkich więzów zależności, jakie ją do Prus i Moskwy przykuwają. Otrzymała za to, w r. 1859, karę: klęski pod Magentą, Solferino itd. — Ani Moskwa, ani Prusy od nich jej nie uwolniły.

W r. 1863, Austrja nie umiała się zdecydować wejść w przymierze z Francją, dla uratowania Polski — g.om Sadowy, odwet historycznej Nemezy, nie dał na siebie długo czekać.

Po Sedańskim pogromie, Austrja zatrwożona, i słusznie, niepomiernym, chociaż tak raptownym wzrostem pruskiej potęgi, nie zrozumiała również, kędy jej szukać naturalnych i właściwych dla się sprzymierzeńców; rzuciła się w objęcia centralistów, którzy z dniem każdym mniej tają swój pociąg do Prus i swe prusofilskie skłonności; zerwała na dobrej już drodze stojące układy z podwładnemi sobie ludami — aż polityka ta zapędziła ją do Berlina, gdzie nowy gwałt na nią, nową moralną gotowano jej Sadowę.

Dziwić się należy, że w tak niepolityczne, w tak nieszczęśliwie obmyślane i tak niebezpieczne tory, pchają dzisiaj Austrją Węgrzy; Węgrzy, których tak niedawne jeszcze narodowe dzieje powinny były nauczyć, czem jest dla nich przymierze Austrji z Moskwą i Prusami, i gdzie żywotność przyszłości: czy w prawach ludów, czyli też w ostatnich wysiłkach despotyzmu?... Węgrzy przecież odznaczali się zmysłem politycznym i wiedzieć powinni czem grozi im pangermanizm z panslawizmem pobratany?!

Miejmy nadzieję, że się zarówno we Wiedniu jako i w Peszcie, opamiętają, póki jeszcze czas...

Polska, co bądź się stanie, niezmiennie i wytrwale stać będzie przy swoim sztandarze, bo wie, że przyszłość jej — nie od zewnętrznych okoliczności zależy — ale w piersiach własnych jej synów zawarta i niezwyciężona, póki oni, ci synowie jej wierni, dobrzy Polacy, żyją!

„Póki my żyjemy!..."

— Iluż was jest we wsi?

— A ze dwiestu mężczyzn będzie niezawodnie.

— A Moskali?

— Jest ich pół kompanji, ale mają jeszcze kompanję milicji i kozaków, tak że im oprzeć się nigdy nie potrafimy. My dla panów nie jesteśmy nieprzychylni, ale mamy strach to okazywać, bo mamy pomiędzy sobą kilku szpiegów, co przed popem wszystko opowiadają. Gdybyście panowie tych złych ludzi wytępili, to i my wszyscy stanęlibyśmy z wami, bo nam nasi starzy opowiadają o wielkiej Polszczy, do której my wszyscy należeliśmy i która jest naszem prawdziwem państwem; tylko Moskal kraj nasz zabrał, choć do niego on wcale nie należy.

— Czy obławników dużo się zebrało?

— Ze wszystkich sąsiednich wsi pospędzali do lasu, zapewne będzie z tysiąc głów."

Oficerowie z kolei każdy pyta na wyrywki o szczegółach, podług których możnaby sprawdzić wiarogodność słów pojmanego. Gdy przekonali się, że istotnie prawdę mówił, zapewniają, że mu i włos z głowy nie spadnie, byle zachował się spokojnie i nie chciał uciekać. Potem wódkę mu podnoszą i dzielą się z nim swemi skromnemi zapasami. Oto sposób traktowania więźniów, którego Moskale naśladować nigdy nie potrafią.

Starszyzna radzi tymczasem, co począć dalej: czy iść naprzód, czy czekać na nieprzyjaciela? Stanęło aby czekać na miejscu, a gdy wróg odkryje obóz, to trzeba dać mu uczuć moc oręża polskiego. Święte oburzenie porywa ich, na wspomnienie o odstępstwie wyrodnem massy ludowej. Niech więc sąd Boży orzecze, czyja sprawa jest prawdziwą: kto zwycięży ten ma słuszność. W sumieniu ich czystem, jak w zwierciadle kryształowej wody, odbiją się rdzawe plamy krwi, które opromienia blask ofiarnej niewinności. Krew to ofiarnicza! która zmaże winę dawnych i nowożytnych zdrad, co jadem śmiertelnym obezwładniły i powaliły na łoże niemocy najbitniejszy wolny naród rycerski. Teraz znowu kolej na potomków skrzydlatych rycerzy: ich trzydziestu trzech, a wrogów tysiąc dwieście przeszło — jeden na czterdziestu (*) To po lacku!

Już wszyscy wiedzą co starszyzna uradziła; głęboki spokój owładnął ich dusze, przyjęcie wyroku przeznaczenia maluje się potęgą męstwa na ich twarzy. A garstka ta, jakkolwiek tak nieliczna, ma głębokie przeświadczenie o wyższości sił swoich nad przeciwnikiem. Wiara w świętość swej sprawy tę moc cudowną im daje, i w tej chwili wyglądają, jak owi rycerze pierwszych krucjat, którzy z hasłem „Bóg tego żąda", rzucali się na chmury Saracenów, z góry będąc pewni zwycięzenia ich. (Dokończenie nastąpi.)

---

*) We wszystkich szczegółach, jak i w liczbie walczących jest zachowaną w tym obrazku najściślejsza prawda historyczna. Potyczka Horelecka odbyła się 16. sierpnia 1863 r.

Demonstracje Niemców w Malborgu.

Niemców owładnął zapał demonstracyjny, a raczej wskrzesić go w narodzie swym usiłuje Bismark, chodzi mu bowiem widocznie o to, aby ludność wprowadzić w stan gorączkowy, i módz tym sposobem swobodnie nią powodować, aby oderwać ją od prac na serjo, niedać jej swobodnego czasu do rozpatrzenia się w swoich potrzebach, bo to mogłoby ją wprowadzić na drogę nieprzyjaźną rządowi, nakazałoby jej bronić swobody, gdy kanclerzowi chodzi o to, aby pod formą rządów konstytucyjnych ugruntować samowolę. Jeszcze nie dobiegła połowa września, a już ministerjum berlińskie trzy różnorodne urządziło manifestacje, nie zostawiając sobie ani jednej chwili wypoczynku.

D. 2. września obchodzić polecono krajowi pamiątkę utworzenia cesarstwa niemieckiego z stolicą w Berlinie, a jednocześnie klęskę Francuzów. Od piątego do dnia wczorajszego knuto spisek na podkopanie ostateczne sprawiedliwości i ucisk ludów; od dziś znów zebrani Niemcy w Malborgu agitują zaciętą nienawiść ku Polakom. Hecom tym osobiście prezyduje cesarz Wilhelm, mając przy boku Bismarka i ministrów.

Demonstracja malborgska ma wyrażać radość, jaką ludność tameczna jest przepełnioną w rocznicę nibyto powrotu do Niemiec ziem wydartych Polsce — urządza ją wszakże rząd tylko z pomocą władz swych i garstki przybłędów, ktorzy przybyli do obcych dla wydrwiwania cudzego mienia. Świadczy o tem najlepiej okólnik królewskiej rejencji w Kwidzyniu, przesłany deputacjom szkolnym, w którym poleca „dzieci będące w szkołach pouczać o powodach i doniosłem znaczeniu uroczystości malborgskiej i zachęcać je do wiernego ojczyźnie i królowi sposobu myślenia, odśpiewując piosnki patrjotyczne." Jednocześnie taż rejencja dołącza wypracowanie jakiegoś bezczelnego Niemca, które mu służy w propagandzie między dziatwą za podręcznik, a jest istotnie dziwnie nikczemnym pomysłem, zbiorem najobrzydliwszych kłamstw, przez które autor przedstawiając w pocznie na celu obudzić głęboką nienawiść przeciwko Polakom, co więcej, pokłócić polskich chłopów i mieszczan ze szlachtą polską. Naród, który w takim kierunku prowadzi wychowanie publiczne, nie godzien być liczonym do cywilizowanych. Siać w młodzieńcze serca nienawiść, jest to je od razu zatruwać, a ten co tak postępuje, jest barbarzyńcą na wielką skalę. Niestety w Niemczech nie jest wolnem od tego duchowieństwo, które chociaż samo jest przez rząd berliński prześladowanem, łączy się jeszcze z nim, aby prześladować uciśnionych Polaków. Tak przynajmniej postąpił sobie następca dzisiejszy znakomitych polskich biskupów na Warmii, ks. biskup Krementz, Niemiec z rodu, polecił on bowiem z ambon ogłosić ludowi katolickiemu radość w dzień hec malborgskich za to, iż oderwanym został od Polski katolickiej a przyłączonym do protestanckich Niemców, którzy wiarę ojców jego prześladują. Ogłoszenie to tem więcej stało się oburzającem, że jednocześnie z nim księża wzywali tenże lud do modlenia się o zlitowanie boskie dla braci, których wiarę prześladuje Moskal.

Manifestacje urządzane przez Bismarka nie odpowiadają widocznie jego zamysłom. Manifestacja sedańska miała utrwalić niechęć do Francuzów, malborgska roznamiętnić Niemców w walce, jaką prowadzą z Polakami, berlińska zaś była spiskiem przeciwko Francuzom i wszystkim naraz ludom. Pierwsza wszakże nie wypadła jak sobie życzył Bismark, wielu w narodzie znalazła przeciwników. Zjazd berliński, jak ostatnie wskazują wiadomości, nie odniósł celu. Bismark z Gorczakowem zdaje się iż nie zdołali wziąść w posługę swą hr. Andrassego. Demonstracja malborgska oddawna nie podobała się wielu liberalnym Niemcom, a w każdym razie możemy powiedzieć, iż ze stanowiska polityki berlińskiej nie odniesie rezultatu, bo dla nas jest korzystną, gdyż doda nam tylko energii w dalszych zasobach z nieprzyjaciołmi. Mieć wroga na karku, widzieć jego zaciętość jest dobrze z tej przyczyny, iż on baczność naszą roznieca, zaspać nam w pracy nie pozwoli.

W chwili, gdy Niemcy kłamliwie wystawiają rządy polskie, fałszują fakta historyczne, i stuletnią rocznicę rozbioru Polski, który bezstronni historycy nazwali zbrodnią, z nakazu rządu znajdujące się tam niemieckie przybłędy uroczyście święcą, jest rzeczą właściwą, jak to uczyniły pisma nasze wychodzące w zaborze pruskim, podnieść to, że nie z nakazu, ale z dobrej woli ludność tameczna w r. 1754 w Gdańsku na „pamiątkę 300letniej rocznicy wyzwolenia Prus Zachodnich od jarzma Krzyżaków" urządzała jubileusz. Mowy na nim wygłoszone wykazują, jakiemi były rządy owych Krzyżaków, na których dziś powołują się Niemcy, jakiemi zaś rządy polskie, pod opiekę których oddała się dobrowolnie ludność Prus Zachodnich.

Z mów tych, których dla braku miejsca nie możemy podać w całości, wyjmujemy niektóre ustępy:

Profesor M. Wernsdorff, jeneralny mowca ówczesnego jubileuszu, w przemowie swej na początku zaraz oświadczył, że mieszkańcy Gdańska i Prus Zachodnich pomyślność i swobodę zawdzięczają jedynie królom polskim.

Tego wszystkiego nie posiadalibyście — powiada — gdyby jeszcze po głowach naszych deptali dumni Krzyżacy, których srogie jarzmo przodkowie nasi tak długo dźwigać musieli, boć Krzyżacy czynili wszystko, aby ten kraj zniszczyć rabunkiem, obelżywem postępowaniem, zdzierstwem, ciemiężeniem i morderstwy. Byliby go też do szczętu zrujnowali, gdyby Pan Bóg nie był się zmiłował nad nami, a waleczność przodków naszych nie była zwaliła godeł przemocy, i gdyby przed trzystu laty nie zdruzgotano tyranii rycerzy niemieckich, a słodkie władanie królów polskich nie było zajaśniało na jej ruinach.

Dnia tego nam Pan Bóg użyczył, radujmy się więc i weselmy, boć teraz jesteśmy szczęśliwi. i w zamian za życie pełne utrapień, któreśmy wiedli tak długo, otrzymaliśmy szczęście i wolność. Wprzód ciągle nam groziła utrata życia, mienia i sławy, a teraz czujemy się bezpieczni — i to bezpieczeństwo posiada rękojmię trwałości. Więc się od nas należą dzięki Najwyższemu Bogu, i winniśmy Mu oddawać chwałę bez miary. Słuszną jest, abyśmy rozpamiętywali wielkość jego dobrodziejstw, byśmy Mu jak należy dziękować umieli......

...Zaprawdę Prusy (od krzyżakow) wielo i to nader straszliwych niesprawiedliwości dość długo i z podziwienia godną cierpliwością znosiły, wszakże gdy one im wreszcie nieznośnemi się stawać zaczynały i gdy już nietylko niewoli, lecz całkowitego wytępienia trzeba było się obawiać, natenczas użyły swego prawa, a to z tem większą słusznością, im powolniej doszły do tego postanowienia. Rycerze bowiem, którzy wedle ustaw zasadniczych swego zakonu powinni byli najwięcej baczyć na honor, sprawiedliwość i pokorę, w skutek pomyślności w przedsięwzięciach swych i w skutek niezasłużonego wzrostu ich szczęścia i potęgi, w krótkim czasie tak stali się pysznymi, dumnymi, tak chciwielkiemu mistrzowi swemu należnej wierności, ani ludom pogranicznym pokoju, ani poddanym swym najmniejszej słuszności, ani prawom Boskim i ludzkim winnego poszanowania, ani przymierzom i układom właściwych względów nie dochowali, lecz przez nieopisaną dumę, chciwość, marnotrawstwo i szaleństwo, przez niweczenie wszelkich praw i wszelkich ustaw i przez wszelkiego rodzaju najszkaradniejsze czyny hańbiące, tak w obec Boga jak w obec ludzi stali się znienawidzonymi i pogardy godnymi. Pomijam milczeniem to, czego się dopuszczali naprzeciw swych wielkich mistrzów i jak ich przez całe życie dręczyli rozmaitemi zniewagami, kłótniami i uporczywością. Pomijam milczeniem, jak wiarołomnie i okrutnie postępowali z Polakami, którzy byli przecież ich sąsiadami i jednej z nimi wiary, a z którymi nie inaczej jak z poganami bezustanne prowadzili wojny. Milczę o tych wszystkich bezbożnościach, których dopuszczali się w własnych domach, pomijam milczeniem i hulatyki nocne, ich uczty pełne wybryków i całe ich życie haniebne.

Lubo bowiem wszystko to samo w sobie było nader karygodne, pominę to wszystko milczeniem, gdyż hańba i szkody ztąd wynikające spotykały tylko własne ich osoby, a ludowi niekoniecznie jeszcze szkodziły. Przywiodę tylko to, w czem zawinili przeciw podległemu sobie ludowi, aby przekonano się nie powiem o słuszności, lecz o największej nawet konieczności tego odpadnięcia ludu pruskiego. Stając na tym punkcie, widzę przedewszystkiem, że wśród tak wielkiej liczby niesprawiedliwości dość napotkam okoliczności ku oskarzeniu Krzyżaków, ale długo trzeba mi będzie dopiero szukać tego, coby godziło się pominąć milczeniem. W jakimże to bowiem rodzaju niesprawiedliwości nie podobali sobie, owi ludzie bezbożni? Czyż to kiedykolwiek wystarczyły największe podatki i gwałtem wyciśnione pieniądze, by zaspokoić niepohamowaną ich chciwość? Czyż choćby jedno tylko prawo pozostało nienaruszone przez nich? Jakież to jeszcze wymyśliłby można katusze, jakież męki i jakież haniebniejsze sposoby tracenia ludzi, którychby oni nie byli zastósowali do nader nieszczęśliwych poddanych swych? Czegoż oni nie próbowali, aby tylko zagarnąć prowincji wszelkie swobody, odebrać wszelkie prawa, stłumić wolność, opustoszyć kraj całkiem z ludności przez okrótne mordy, i aby potem uzyskać nieograniczone panowanie i samowolną władzę nad życiem i mieniem mieszkańców? wprawdzie, gdy mieli jeszcze w podostatku nieprzyjaciół zewnętrznych, przeciw którym gniew swój wylewać mogli, obchodzili się z poddanymi swymi nieco znośniej, gdy jednakowoż później usunęła się im sposobność do dalszych wojen, gdy wszystkie kraje były spokojne a wszystkie ludy napędzone do wyznania chrześciańskiego; wściekłość dumnego zakonu zwróciła się szczególniej przeciw własnym mieszkańcom.

W ostatnich sześćdziesięciu latach nieoszczędzali dóbr, ani praw, ani życia któregokolwiek człowieka. Czytamy tu i owdzie, że uczciwi ludzie przez rozkiełznanych komturów albo do więzienia wtrąceni albo obrabowani, albo okuci w kajdany, albo w najsmutniejszy sposób dręczeni, albo w najokrutniejszy sposób zamordowani zostali, i że to nie byli może ludzie z pospolitego gminu, lecz często nawet szlachta, ludzie dostojni i bogaci. Czytamy, i to nie jako wiadomość czerpaną tylko z posłuchu, lecz jako zapisaną przez samych przodków naszych w pewnych dokumentach, że po kilku szlachty brano podstępnie do niewoli, kazano im zgnić żywcem w podziemnych więzieniach, lub pościnać im głowy bez wyroku i prawa, innych w rzekach potopić. Czytamy, że wielu obywateli i chłopów zabitych zostało przez komturów, dobra ich pozabierano, nie dla innej zbrodni, jak że z powodu nader niesprawiedliwego wyroku komtura odwoływali się do wyższego orzeczenia wielkiego mistrza. Wiele więcej jeszcze naczytać się można podobnych rzeczy, które jednakowoż wszystkie pominę. Jeden wszakże z ich czynów bezbożnych jeszcze podniosę, bo łączy on w sobie wszystkie inne zbrodnie ich, a którego ani jakimkolwiek sposobem przemilczeć ani w dość odrażający sposób opisać nie można (D. n.)

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.** Przybył do Lwowa pan Epstein, prestidigitator, znany już z dawniejszych tu występów jako jeden z najzręczniejszych w swoim zawodzie. Dawniejszemi laty teatr na jego przedstawieniach bywał przepełniony. W Paryżu i Londynie przebywał pan E. w ostatnich trzech latach i zyskał tam sławę podobną jak dawniej Bosco. We Lwowie ma on dać dwa przedstawienia, w poniedziałek i czwartek, pan Epstein jest Polakiem z Kongresówki i mówi dosyć płynnie po polsku.

Jutro daną będzie opera „Traviata." Pan Cieślewski, powróciwszy z Warszawy dzisiaj, wystąpi w partji tenorowej.

We wtorek o godzinie 8mej wieczór przy zsuwaniu wagonów na dworcu kolei żelaznej Karola Ludwika został ślusarz Baratynowicz skutkiem własnej nieostrożności przez maszynę rezerwową „Ożydów" w prawą nogę ciężko skaleczonym. Przeniesiono go do własnego pomieszkania.

We środę w południe zawaliła się ściana jednopiątrowej wysokości pieca w cegielni tutejszego Towarzystwa wyrobu cegieł maszynowych na Pasiekach małych obok rogatki na Zielonej ulicy. W piecu pracowało 12 robotników, którzy właśnie na dany dzwonieniem znak na obiad wyszli, prócz dwóch, których też gruzy muru zasypały. Wydobyto z pod gruzów: Stanisława Marnszaroka 32 lat maj., żonatego, ojca 2ga dzieci już nieżywego; drugi wyrobnik, Kazimierz Sroka, lat 51, ojciec 1go dziecka, miał obie nogi przełamane i dokończył życia w drodze do szpitalu. Zwłoki obu zmarłych zawieziono do szpitalu. Śledztwo karne zarządzono przeciw budowniczemu i kierownikowi powyższej fabryki.

Wczoraj przed godziną 5tą rano dorożkarz l. 230 znalazł podrzucone w ogrodzie Jezuickim [illegible] brane jedynie w koszulkę i obwinięte chusteczką czerwoną. Za matką podrzuconego dziecięcia zarządzono śledztwo.

Panna Brzechwa przybyła wczoraj do Lwowa.

Komitet ściślejszy przedwyborczy odbył pozawczoraj wieczór posiedzenie, za którem uchwalono jednogłośnie postawić kandydaturę dr. Juliusza Kolischera i wybrano panów: radcę apelacyjnego Szydłowskiego, Baurowicza i Dobrzańskiego, aby się z panem Kolischerem porozumieli. Jednak pomimo wszelkich namów i przedstawień pan Juliusz Kolischer stanowczo odmówił przyjęcia kandydatury. Gdy to piszemy, komitet przedwyborczy przystąpił do dalszego stawiania kandydatów, między którymi są wiceprezydent miasta, Jasiński, dr. Julian Czerkawski, Henryk Schmitt, dr. Zbyszewski. Najwięcej szansy gdy przyjdzie do głosowania, zdaje się mieć pan Jasiński, posiadający wielki mir między mieszczaństwem.

Do Administracji *Gazety Narodowej* złożyli na oświatę ludową: Niewiadomski Henryk 5 zlr. Walkiewicz Witold 5 zlr. E. F. 1 złr. Emigrant z Sofji w Turcji 1 złota moneta turuńska, 1 srebrna moneta zygmuntowska, 10 srebrnych monet Stefana Batorego, 10 miedzianych monet Konstantyna i Heleny. Piotr Wojnarowski z Stanowiec ciężką srebną puszkę. Z parafii obr. rz. kat. z Wolkowa 7 złr. 80 c.

Dla pozostałej rodziny Caplazzego. P. Paradowski Feliks z Kołomyi 1 zlr. 20 cent. Buszyńska Eugenia z Sorok 3 złr. E. F. 1 złr. Opolski Juliusz ze Zbaraża 2 zlr. Telzloff Kajetan 1 złr. Piepes Jakób 1 zlr. Wrabec Jan 1 złr. Gubrynowicz Władysł. 1 złr. Dr. Rieger Zygmunt 1 złr. S. W. 1 złr. Starkel Juljusz 1 złr. Pilecki Wład. 1 zlr. Dr. Łopacki 1 zlr. J. M. 1 złr. Wojczyński Alfred 1 złr. Dr. Wołek Wojciech 1 złr. Dr. Majewski Wład. 1 złr. Simon Edward 1 złr. Skotnicki Antoni 1 złr. Witkowski 20 ct. Chyliński 2 złr. Wasilewski Piotr 50 c. Tchorzewski 10 c. Flakowicz 10 c. Jan Dobrzański 2 złr. Dr. Moszyński Adolf 1 złr. Winiarz Edward 5 złr.

Na żądanie p. Karola Okornickiego potwierdza się niniejszem, iż Administraja *Gaz. Nar.* jak książka wykazuje w r. 1869 odebrała składkę w kwocie 24 złr. pochodzą od mieszkańców Bolechowa w równych częściach od chrześcian i żydów na pomnik Kazimierza Wielkiego.

Nr. 4 i 5 *Dzwonka* został wczoraj z rozkazu c. k. prokuratorji skofiskowany. Powodem konfiskaty miał być podobno przedruk rozprawy Jędrzeja Moraczewskiego „O trzech rozbiorach Polski," która była drukowaną w Poznaniu!

*Przejazd ulicą Hetmańską od strony placu Marjackiego, dla zakładania tamże rur gazowych został na krótki czas zamknięty.

*W oknie pewnego sklepu piernikarskiego w rynku, widzieć można ogromnych rozmiarów ciasto, którego powierzchnia misternie lukrem ubrana, wyobraża gotycką świątynię. We wnętrzu jej, znajdują się trzy symboliczne postacie wyobrażające połączenie Litwy i Rusi z Koroną. Piernik ten, arcydzieło kunsztu piekarskiego budzi podziw i apetyt.

*Podnosilismy już kwestję kolpoterów — gdyż w obecnym ruchu umysłowym, stanowią oni ważny czynnik cywilizacyjny. Idzie tylko o to, aby panowi ci spełniali swój obowiązek sumiennie aby poznali dokładnie ważność swojego zadania. Dawniej miejsce kolpoterów, zajmowali żydzi antykwarze, którzy docierali do najgłuchszych zakątków gdzie oprocz berdyczowskiego kalendarza, każda inna książka polska była rzadkim gościem. Nie znalazłbyś zapewne wielkiego wyboru, w śród tych dzieł rozwożonych przez dawnych antykwarjuszów, ale były przynajmniej uczciwe książki polskie. Wpychane gwałtem, oddawane krakowskim targiem za pół darmo, rozchodzili się między obywatelstwem Kochanowscy, Trembeccy, Wujkowie, Stryjkowscy, Niesieccy, Naruszewicze, rozchodziły się książki o szorstkich słowach ale o poczciwych myślach i wydawały błogie owoce. Dziś inaczej, mamy liczne księgarnie, mamy około 100 czasopism w Polsce, mamy kolporterów — ale czyż dla tego powiększyła się o wiele liczba czytających? Bynajmniej! Tak wydawca jak i autorowie skarżą się na brak czytelników. Czemuż to przypisać? Nam się zdaje, że główne złe leży w rozlubowaniu się skandaliczną literaturą obcą. Taki Ponson, taki Gaboriau, taki Dumas rozchodzą się u nas w krociach egzemplarzy. Biblioteka kryminalna niemiecka, Tajemnice dworu Eugenii i hiszpańskiej Izabelli, tajemnice zakonu Jezuitów a raczej skandale do nieuwierzenia — oto co ma pokup. A przytem czasopisma niemieckie w stosunku do naszych rozchodzą się w zatrważającej ilości. Taki Bazar, Buch der Welt, Uber Land und Meer, u jednej ze znanych nam księgarni, mają kilkuset prenumeratorów. Jak temu zaradzić? Te myśli nasuwały nam się w pewnej kawiarni, gdzie właśnie w śród konsumentów uwijał się kolporter. Przyszedł i do nas. Ciekawi, jakie też książki posiada, przejrzeliśmy jego biblioteczkę i o zgrozo, oprócz kilku senników ani jednego niemiał dzieła polskiego. Na interpelację naszą w tym względzie, kolporter odparł że „nikt polskich książek brać niechce." Na Boga! samiż więc zabijamy ducha polskiego trując go jadem zagranicznych mierności! Samiż więc tworzymy przednią straż germanizmu — sto lat niedoli nic nas nie nauczyło? To smutno!

† Antoni Stolpe uczeń i pomocnik w zawodzie nauczycielskim znakomitego pianisty Kuklaka, umarł w Meran d. 7. bm. Zmarły odznaczał się wysokiemi zdolnościami i dał się już poznać z wielu utworów muzycznych szerszej publiczności. Rak w twarzy przeciął dni wiele rokującego w przyszłości młodzieńca.

*Dowiadujemy się, że siostra nieodżałowanego nigdy ś. p. Artura Grottgera pani Marja Sawiczewska, ma w krótce przybyć do Lwowa i dać koncert. Pani Sawiczewska kolejami losu zmuszona zostać śpiewaczką, występywała już z wielkiem powodzeniem w Wiedniu, w kilku koncertach. Głos ma altowy, pełen wyrazu, szkołę znakomitą. Nie wątpimy, że publiczność lwowska licznem zebraniem okaże swą sympatję dla siostry znakomitego malarza, której talent niepospolity potrafi zjednać sobie powszechne uznanie.

— (b) — **Teatr.** „Skąpiec" — pierwszy występ p. Fiszera. A naprzód pierwsze słowo należy się debiutantowi. Pan Fiszer z roli Harpagona stworzył typ skąpca zupełnie odmiennego od tego, jakiegośmy dotąd przywykli widywać na scenie. Inni artyści, a między nimi mieliśmy sposobność widzieć w tej roli dwie gwiazdy naszego artystycznego świata, Rapackiego i Rychtera, postacią swoją starali się przedewszystkiem [illegible] charakter [illegible]

poszli inni... Dla tego Harpagon przedstawiał się nam zawsze obszarpany, brudny, z podartą chustką na szyi, ze szmatką jakąś w kieszeni — jednem słowem kutwa, który za zjawieniem się swojem budził już wstręt i odrazę. Ale czyż o to chodziło autorowi? Nam się wydaje przeciwnie. Autorowi chodziło przedewszystkiem o ośmieszenie skąpstwa jako przywary — a nie o napiętnowanie go jako zbrodni. Zresztą, niezapominajmy do jakiego świata Harpagon należy. Mimo łapczywość na pieniądze, mimo frymarki lichwiarskie z Simonem, człowiek ten trzyma liberję, karetę — należy z urodzenia do wyższego świata — to nie jest lichwiarz uliczny. Harpagon nie żyje wystawnie, nie ubiera się wykwintnie — ale nie nosi też łachmanów na sobie. Suknie jego wypłowiałe — ale jedwabne, oszczędzane zapewne jeszcze od ślubu. Człowiek, który na wesele córki każe sobie sprawiać nową odzież — wie, że w takiej jaką codziennie nosi, w obec świata pokazać się nie może. Bądź co bądź nie zapomina o towarzyskiem swojem stanowisku. Przywiązanie jego do pieniędzy psychologicznie usprawiedliwione. Nie ma egoisty, któryby się do czegokolwiek w życiu nie przywiązywał. To też zupełnie zgodzimy się na pojęcie roli przez p. Fiszera. Snać, młody artysta wniknął głęboko charakter tej postaci, że ją studjował długo. Charakter Harpagona przedstawiony przez p. F. od początku do końca był konsekwentny, logiczny i wywołał to, o co chodziło genialnemu satyrykowi, śmiech wesoły. Bezwątpienia, że gra p. Fiszera nie była wolną od niejakich usterek — myśl jednak głęboka cechująca całą grę debiutanta — kazała nam patrzyć tylko na dobre strony artysty. Punkt kulminacyjny gry p. F. był w akcie czwartym — który powiódł się artyście doskonale. Inni artyści p. jak p. Daryngówna, Rudkiewiczowa a przedewszystkiem p. Doroszyńska — również pp. Woleński, Kwieciński, grali doskonale. Nad grą ich nie zatrzymujemy się dłużej gdyż inne charaktery w tej sztuce są blado narysowane, jak w ogóle we wszystkich tego rodzaju komedjach, gdzie cały interes sztuki obraca się około jednej postaci.

— **Konfiskaty dzienników** czeskich są na porządku dziennym. Niedawno temu zabrano cały nakład gazety *Czeski lew* za wrzekome naruszenie spokoju publicznego — a obecnie donoszą o konfiskacie dziennika *Rzip* (nazwa od jednej z gór czeskich) za artykuł p. t. „Bój z jezuitom.“

— **Straszny wypadek**, wybuchu patronów, zdarzył się temi dniami w Pradze. Zajętych było około roboty 16 żołnierzy z 74 pułku piechoty — z których prawie wszyscy ulegli niebezpiecznemu poparzeniu i ranom a jeden nawet jest w niebezpieczeństwie utraty życia.

— **Zacięta walka** na pióra toczy się obecnie na polu gazety *Jüdische Presse* pomiędzy nadrabinem dr. Aule'm a redaktorem dr. Karpelesem. Pierwszy z nich w artykule przez siebie podpisanym zapewnia, że poprzednie doniesienie korespondenta tej żydowskiej *Germanii*, zarzucające mu spożywanie wieprzowiny, jest prostem kłamstwem. Odpowiadając na to dr. Karpeles oświadcza, iż gotów jest postawić trzech świadków na dowód, że rabin dopuścił się faktycznie tego przekroczenia rytuału. Spodziewany wkrótce rezultat tych ważnych wymówek wzajemnych położy zapewne koniec walce, a dla chrześcian ciekawa rzecz będzie dowiedzieć się, który z dwóch prawowiernych wyznawców Mojżesza kłamie.

Sprawozdanie Rady nadzorczej stowarzyszenia mieszczan Stryjskich p. n. „Gwiazda“ od 1go stycznia 1872 do końca czerwca 1872, odczytane na walnem zgromadzeniu na dniu 7. lipca 1872.

Kierunek rozwoju stowarzyszenia nadaje mniej więcej zarząd, który choć na rok wybrany, zawsze z pewnym planem ku osiągnieniu zamierzonego celu dąży. I tak zarząd zeszłoroczny pracował głównie nad podniesieniem bytu materjalnego, doszedł stowarzyszenia w przeciągu roku do wydania członkom zaliczek do wysokości 736 złr. 48 ct. w. a.

Teraźniejszy zarząd pracuje głównie nad utworzeniem przyjemności połączonych z pożytkiem dla członków; w tym celu postarano się o odpowiedniejszy lokal, wystawiono kręgielnię, przy której otwarciu na oświatę ludową zebrano 13 złr., i delegatowi na powiat stryjski p. Malewskiemu wręczono. Stało się to wszystko bez narażenia funduszów stowarzyszenia na jakikolwiek wydatek, przeciwnie otworzono tym sposobem nowe źródło dochodów dla naszego zakładu.

Nasz księgozbiór liczący z koncem zeszłego roku 459 dzieł pomnożony został o 25 dzieł i bywa stale czytany przez 32 członków.

Z łaski redakcji *Gazety Narodowej, Dziennika Polskiego, Osnowy, Gwiazdki Cieszyńskiej, Włościanina, Zagrody, Prawnika, Rękodzielnika* i *Diabła*, otrzymujemy te pisma bezpłatnie, za które niniejszem zarząd stowarzyszenia swe podziękowanie składa.

Toż samo mamy sobie za miły obowiązek podziękować zarządowi centralnemu c. k. Towarzystwa gospod. za udzielony nam dar składający się z 12 tomów biblioteki podręcznej nauk moralnych i politycznych i jednego tomu „Zdrowe rady“ p. Karola Forstera, jak i wszystkim łaskawym dawcom, którzy naszą czytelnię jakiemikolwiek darami zasilają.

Ruch pieniężny stowarzyszenia za czas od 1. stycznia do końca czerwca 1872:

W czasie tym wpłynęło do kasy:

Na udziały od członków zwyczajnych 148 złr. 70 ct., kwoty oszczędności od towarzyszy 3 złr. 90 ct., fundusz rezerwowy 10 złr. 51 ct., zaliczek spłacono 301 złr. 56 ct., pobrane odsetki 8% przy zaliczkach 30 złr. 14 ct., za druki, książki i statuta 11 złr. 50 ct.

Na koszta utrzymania wpłynęło:

Przez wstępne 4 złr., od członków 40 złr. 56 ct., na czytelnię 1 złr. 20 ct., ze zabaw 21 złr. 27 ct., razem 67 złr. 63 ct.

Depozyta członków z oznaczonym celem 70 ct.

Ogółem więc było przychodu 574 złr. 4 ct.

Doliczywszy do tego stan w z końcem roku 1871, a mianowicie:

Udziały 444 złr. 53 ct., kwoty oszczędności 30 złr. 10 ct.. fundusz rezerwowy 77 złr. 61 ct., pobrane odsetki przy zaliczkach 40 złr. 55 ct., za druki etc. 12 złr. 36 ct., od gminy miasta Stryja wypożyczonych 150 złr., depozyta obce 1 złr. 56 ct. i z kosztów utrzymania 6 złr. 47 ct., razem 763 złr. 18 ct., okazuje się przychód ogółem 1.337 złr. 22 ct. w. a.

Na to wydano do końca roku 1871 tytułem zaliczki 736 złr. 48 ct., zaś w czasie od 1. stycznia do 30. czerwca 1872 wydano: zwrot udziałów 15 złr. 60 ct., zwrot kwoty oszczędności 13 złr. 7 ct., zaliczek udzielono 402 złr., z odsetek od zaliczek wydano 29 złr. 74 ct., na druki 13 złr. 18 ct.

Koszta utrzymania wynosiły:

Lokal 55 złr. 32 ct., urządzenie 8 złr. 51 ct., oświetlenie 12 złr. 57 ct., opał 5 złr. 70 ct., kancelarja 3 złr. 73 ct., zabawy 4 złr. 84 ct., czytelnia 1 złr., razem 91 złr. 67 ct.

Więc wynosi rozchód ogółem 1.301 złr. 74 ct., przeto pozostaje z końcem czerwca 1872 gotówka w kasie w kwocie 35 złr. 48 ct. w. a.

Stryj d. 30. czerwca 1872.

L. Krynicki, podskarbi. *A. Langner*, dyrektor. *P. Peters*. sekretarz.

— **Nowy Sącz** d. 5. września. Znana ze swoich występów słynna spiewaczka p. Teresa Brzechffa w przejeździe swoim z Krynicy do Lwowa, dokąd na kilka występów w operze polskiej zaangażowaną została, dała się nam słyszeć w koncercie wokalnym, w którym brali udział p. Klemensiewicz na fortepianie a p. Sądecki na skrzypcach. Program obejmował: 1) arję z Freischütza; 2) Chant de mai (Majerbera); 3) matka i dziecię (Donizetti); Valse favorite (Grosmann); 5) Wina, mazurek (Chopina); 6) Ich grolle nicht. Pauna Teresa Brzechffa ma imie artystki spiewaczki aż nadto ustalonej, aby o jej spiewie dało się co więcej powiedzieć nad to cośmy już tylekrotnie czytali; co do nas, podziwialiśmy jej głos świeży, czysty i giętki, modulacje wyborne, przebieg łatwy, przechody pewne, skalę wysoką, a nadzwyczajną biegłość w trylowaniu, co wskazuje na dobrą szkołę i talent niepospolity. Toż oprócz rzęsistych oklasków obsypano ją po dwakroć bukietami. Pan Klemensiewicz w pieśni (Mendelsohna) Valse de salon (Schulhoffa) na pianinie, udowodnił wielką wprawę. Również p. Sądecki, grą na skrzypcach, air Varie (Beriot), wykonaną z czuciem i lekkością, udowodnił niemałego postępu egzekwując w warjacjach stakata strychem na dół.

Na prośbę komitetu ochronki oświadczyła się szlachetna artystka z gotowością dania drugiego koncertu na dzień 10. b. m., zaś pp. Klemensiewicz i Sądecki urozmaicania tegoż na fortepianie i skrzypcach.

— **Proces o morderstwo i podpalenie.** W przeszłym tygodniu toczył się w tutejszym trybunale proces o niezwykłe morderstwo. Skład sądu był następujący: Przewodniczący radzca J. Jasiński; sędziowie: radzcy Kolasiński i Ilnicki, oraz panowie Kisel i Poźniak. Prokuratorję przedstawiał pan Sawczyński, stronę obwinioną adwokat dr. praw Dobrzański; protokolistą był pan Łuczakowski, rzeczoznawcami zaś dr. medycyny Bulikowski i Lisowski.

W połowie stycznia rb. w chacie Fed'ka Pencaka, w Drozdowcach, niedaleko Gródka, były chrzciny malutkiej Nastki, od dni kilku dopiero na świat przybyłej. Ludzi było dużo; był Fed' Paliwoda i Demko Jasiuk, był wuj Woźniak, człek bardzo niegłupi, był Iwan jeden i drugi, i jeszcze jeden Iwan, brat gospodarza domu, była nareszcie i stara matka Pencakowa, i ciotki i kumy różnego stopnia i rodzaju; dość, że w chacie pełno, położnica, jak trzeba, leżała w łóżku, posłano po wódkę, przyjęcie z łaski Bożej uczciwe, wszystko w porządku, lecz, gdy przyniesiono wódkę, i Kaśka według zwyczaju, mając dziecko przy sobie, chciała przepić do męża na znak serdeczności małżeńskiej — ten nie chciał; rękę jej odtrącił i odszedł pochmurny.

Była to zniewaga, jaką tylko jeden mąż w stanie jest wyrządzić kobiecie, a przecież jak chętnie świadczy pan Samuel Leichen, Kaśka „tęga baba“, tj. zdrowa na ciele i umyśle, jeszcze młoda, przystojna, niewięcej lat 30, o wierności której dla męża Drozdowce nie wątpiły. Wprawdzie jeneralny ten arendarz propinacji, młynów i ziem drozdowieckich, schowawszy fajkę do lewej kieszeni chałatu, dodawał: „ale do pracy nio tak bardzo“, lecz to wcale nie umniejsza zalet Kaśki, bo wiadomo, że te z pań zwykle się do najprzyjemniejszych liczą, które się najmniej dziećmi i domem zajmują.

Niedobry postępek Fed'ka boleśnie zranił serca wszystkich. Brat, Iwan, ujął się za bratową, i namawiał Fedka, aby żonie sromu takiego nie czynił. „No, no, wypyj tilko!... Fed'ku, Fed'ku... Ale wypyj!“... — i ciągnął go za rękaw do żony. Nadaremno! Fed'ko wypił do Iwana, a od żony kieliszka wciąż nie chciał, i tak się zostało. Zły to znak taka zatwardziałość serca mężowskiego, i to w chwili tak uroczystej, przy tylu ludziach; nie bez przyczyny więc stare kumy poczęły znacząco kiwać głowami i wzdychać i złego się spodziewać. Wkrótce wzdychania i szepty ustały, ludzie sposępnieli, zaczęli wychodzić, poczem zaraz Fed'ko, nakląwszy, co tylko się zmieści, trzasnął drzwiami i także wyszedł.

W chacie została jedna Kaśka z dziećmi, i łzy połykała. Od miesiąca przeszło wiedziała, że oszalałe serce męża odwróciło się od niej, i liczyła już tylko na dziecko, ktore w swem łonie nosiła, że przyjściem swem na świat na nowo budząc uczucia rodzicielskie, obudzi zarazem choć w części i te uczucia, do których ona, jako jego kobieta, miała osobiste prawo. Nastka była jej ostatnim ratunkiem, nadzieją i próbą, i jak widzieliśmy, próba się nie udała. Nie potrzebowała już nawet pytać, gdzie poszedł; w smutku swym była pewną, że nie gdzieindziej, jak do karczmy, gdzie go nie wódka, i bynajmniej nie przyjemność obcowania z panem Samuelem ciągnęły, lecz wcale coś innego, coś silniejszego nawet od wódki i od pana Samuela.

Przez pierwszych lat 8 pożycie ich było dobre; później poczęły się jakieś swary ze starą matką, gospodarka nie szła, i Fed'ko, zostawiwszy chatę matce, postawił dla żony tuż obok inną, dał ogród, a resztę gruntów wypuściwszy w dzierżawę, sam poszedł na parobka do młyna Samuela Leichena. Żona pracowała w domu, a on u żyda, a że to w jednej wsi, więc byli prawie ciągle razem, dzieci po dawnemu się rodziły, i Fed'ko zawsze odnosił zarobek żonie ku pomocy. Tak trwało aż do listopada roku zeszłego, i trwałoby dotąd, gdyby na nieszczęście w poprzek gościńca małżeńskiego, na który pchnął ich był przed dwunastu laty ksiądz proboszcz, nie stanęła młoda dziewczyna.

Kaśka Dziura, Wituszanką zwana — bo takie było miano tej dziewczyny, rodem z Gródka — przystała na służbę do tegoż samego samuelowego młyna, przy którym Fed'ko służył, i zaraz dom, dzieci i żona poszły mu w niepamięć. Niespełna w tydzień stosunek ich stał się widocznym, ludzie zaczęli gadać, i doszło do żony. Żona zaczęła wymawiać, Fed' żonę pobił i dalej swoje robił. Niebawem pan Samuel, arendarz, miał niespodzianą sposobność skonstatowania w stajni własnemi oczyma, że już nic nie dzieli Fed'ka od dziewczyny; skrzywił się pan Samuel na ten widok, powiedział niewielkie kazanie „ny, co ty takim głupstwem Fed'ku się bawisz!“... splunął i popędził do roboty, prędko puszczając z fajki siny dym za sobą, a jedynym rezultatem tych arendarzowych morałów było to, że Fed' żonę znów pobił.

Sprawa nabierała rozgłosu, poczęto perswadować Fed'kowi, lecz niewyperswadowano. Fed'ko stał się głuchym i ślepym na wszystko, o dzieciach zapomniał, żonę bił coraz lepiej, a jeśli pracował, to dlatego tylko, by nie być wypędzonym przez p. Samuela, i rozłączonym z dziewczyną. Raz dał mu arendarz kwitek i konie do lasu, aby przynajmniej drzewa przywiózł dla żony, która marzła w chacie, opuszczona z dziećmi, on jednak do lasu nie pojechał, podawnemu zapatrzony w dziewczynę. Całemi godzinami łapał jej oczy. Jej głos, jej chód, ruchy jej biódr, upajały go. Pogrążył się nareszcie całkiem w namiętuości i zgłupiał.

Co tu robić!... chyba dać znać do wójta czy co? — mówili ludzie, i dano znać do wójta, ten zebrał gromadę i nuż radzić. Radzili długo, ten i ów mówił, żaden nic nie wymyślił, aż nareszcie wójt, Kocur, człek mądry, taki wydał wyrok: Kaśce z Gródka dać plag 5, a Fed'ko niech żonę szanuje.

— Kaśko, ja się z tobą ożenię — szeptał wieczorem blady Fed'ko, ocierając łzy z modrych ócz dziewczyny, i drżącemi usty całując rozpalone jej lica.

— A żona co? — ledwie dosłyszanym głosem odrzecze dziewczyna.

— Ty o żonę nie stój, już temu poradzę — odpowiedział Fed'ko, a dziewczyna lekko się wywinęła z ramion, westchnęła i odeszła.

Po wsi zaczęły krążyć coraz gorsze wieści. Demko Jasiuk z Paliwodą, co to skorzy do pomocy każdemu, nie mogli wytrzymać; poszli do Fed'ka jeszcze raz z rozumem, i nuż go do opamiętania wzywać. „Ja muszu žinku zabyty, chotiabym mau na haku wysity!“ — krzyknął Fed'ko z gniewem, i Jasiuk z Paliwodą z kwitkiem odeszli, „bo so wsim zduriw“.

Tak przeszły święta polskie i ruskie, następnie urodziła się Nastka, potem chrzciny, jakeśmy widzieli, a Fed'ko coraz więcej chmurniał; dziewczyna coraz więcej stawała się mu miłą, a żona coraz więcej obmierzłą. Dla szczęścia, jakie w rozognionej żądzą imaginacji sobie wykołysał, była to nieprzeparta zasada.

— Ja ją zabiję — szeptał znów dziewczynie. — Dzieciom dam połowę gruntu, a na drugiej my będziemy żyć. (D. n.)

Gospodarstwo przemysł i handel.

Czerniowce d. 5. września. Sprzęt zboża w naszych okolicach w tym tygodniu nareszcie zupełnie ukończony i mimo ustawicznych słot, które w ostatnich dwu tygodniach utrudniały i szkodliwie wpływały na sprzęt owsa, sprzęt ogólny wypadł dobrze. Uprawa ozima postępuje szybko.

Handel zbożem obraca się w ciasnych ramach, gdyż sprzęt pszenicy i żyta wypadł niepomyślnie, wskutek czego nawet w ostatnim tygodniu ceny tych artykułów znacznie poszły w górę. Jęczmiona, lubo tegoroczny sprzęt nazwanym być może normalnym, nie wystarczą jednak na pokrycie miejscowych potrzeb naszych browarów i gorzelni, i niezawodnie pójdą ceny tego artykułu w górę, bo jak się pokazuje ziemniaki dotknięte chorobą gnicia, ledwie tu i owdzie zdrowe się urodziły. Co do sprzętu kukurudzy, tak ważnego artykułu ziemiaństwa naszego, to dopiero następne 14 dni zawyrokować może o jej wypadku. Wcześnie uprawiona jest wszędzie dobrze źrałą i piękną, z późniejszej uprawy sadzonki są mało rozwinięte, i przy chwilowych przymrozkach ucierpią bardzo wiele.

Rzepak nie ma obrotu, fabryki oleju rzepakowego pokryły bowiem nateraz swą potrzebę, a oferty zagraniczne nie pojawiają się.

Ceny u nas są następne: pszenicy korzec wagi 170 f. 10.50 zł., żyta 160 f. 8.50 zł., jęczmienia 140 f. 5.50 zł., owies 100 f. 3 zł., kukurudza stara 170 f. 7.75 zł., nowa 170 f. 7.50 zł., rzepak 150 f. 11 zł., hreczka 140 f. 5.50 zł. koniczyna 180 f. 00, len 120 f. 5 zł. cetnar wosku 110 zł., miodu 20 zł., cetnar skóry juchtowej 6funtowej 150 zł., skóry krowie para 24.30 zł., skóra wołowa para 30 zł. Spirytus 45 miar 75% Trallesa 20 zł. 50 c. Usposobienie stałe.

Nowy bank Poznański. Z dniem 1. października powstaje w Poznaniu nowy bank pod firmą „Plewkiewicz, Małecki i spółka“, bank ten zajmować się będzie:

1) Regulowaniem hipotek. 2) Udzielaniem kredytu osobistego i dyskontowaniem weksli. 3) Załatwianiem wszelkich interesów bankierskich i kupieckich, jakoto: sprzedażą i zakupnem zboża, sprzedażą i zakupnem wszelkich papierów publicznych, walorów krajowych i zagranicznych. 4) Wystawieniem weksli na rozmaite płace. Przeszłość obu firmowych z których pierwszy był dotąd dysponentem banku „Kwilecki, Potocki i spółka,“ drugi zaś adwokatem we Wrześni daje rękojmię pięknej przyszłości dla nowo powstającego zakładu.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 74, spirytus rafinowany z anyżem stopień 77.

Bank krajowy galicyjski *przy placu Marjackim wydaje* **Asygnaty kasowe.**

5 procentowe	za 8 dniowem	wypowiedzeniem	
5½ „	„ 14	„	„
6 „	„ 30	„	„
6½ „	„ 60	„	„

Ostatnie wiadomości.

Hohenzollerny prawdziwie jak parweniusze sadzili się na paradne zainstallowanie swego cesarstwa, (jeden wieczór u ks. następcy miał kosztować ćwierć miliona talarów), a te capstrzyki, przejażdżki, uczty przetrwała już dziś tylko okropna wiadomość, że na capstrzyku zamordowała konna policja berlińska do kilkudziesięciu ludzi. Publicznie przyznają się tylko do 7 zabitych i 20 rannych — ale wiarogodni korespondenci pism wiedeńskich zapewniają, że do jednej tylko kamienicy zniesiono 8 trupów i 20 rannych. Zabitych nie można było rozpoznać, tak zostali na miazgę prawie przez konie, koła i kopyta roztratowani. Policja nie robiła porządku przed capstrzykiem, dopiero gdy kapele nadciągały, rzuciła się konna policja cwałem na tłumy ściśnięte.

Słychać, że król włoski ma przybrać tytuł cesarza.

Wiadomości *Vaterlandu* o zaniechaniu fortyfikacji Przemyśla, pisma wiedeńskie ani powtarzają, ani zaprzeczają. W Przemyślu nic o takiem rozporządzeniu niewiadomo. Zaniechanie a nawet zastanowienie czasowe kosztowałoby skarb ogromne sumy, bo kontrakta są zawarte, których żadnym ukazem skasować nie można.

Cesarz austrjacki został mianowany właścicielem szlezwicko-holsztyńskiego pułku huzarów; arcyks. Rudolf właścicielem jednego pułku moskiewskiego. D. 11. popołudniu porobił cesarz wizyty pożegnawcze i o godzinie 8. wieczorem odjechał. Rozstanie miało cechę wielkiej serdeczności. Cesarz kilkakrotnie uściskał i ucałował cesarza Wilhelma i następcę jego.

Telegramy Gazety Narodowej.

Monachium dnia 12. września. Według wiarogodnych doniesień Gasser przedstawił królowi następującą listę ministrów: Gasser minister-prezydent i minister spraw zewnętrznych, Lipowski spraw wewnętrznych, Lerchenfeld wyznań, Voelderndorf sprawiedliwości, Lobkowitz finansów, Walther wojny. Czy król tę listę przyjął, niewiadomo.

Berlin d. 12. września. Wilhelm i Aleksander z w. ks. Mikołajem i Włodzimierzem wyjechali dzisiaj razem o godz. 7. rano. Książę następca i ks. Karol towarzyszą Wilhelmowi do Malborga (na Schandfest). Liczne tłumy ludu witały gorąco obu cesarzy Carewicz następca jeszcze wczoraj wieczór odjechał do Kopenhagi.

Przyjechali do Lwowa d. 12. września.

Hotel Zorza: W. hr. Baworowski z Strusowa, F. Janowski z Głęboczka, St. Jezierski z Wołynia, L. Mianowski z Wołynia, H. Raciborowski z Królestwa, F. Rozwadowski z Babina, J. Wierzbicki z Wołynia.

Hotel Europejski: M. Wolkow z Odessy, A. Podhorski z Krakowa, A. Płotnicki z Wołynia, K. Treter z Podlipiec, A. dr. Napadiewicz z Więckowiec, B. Wołosiański z Sambora.

Hotel Langa: G. Krautler z Bregencji H. Lipowski z Cieplicy, J. Schlesinger z Glewic, J. Skrzyszowski z Sewerynki, J. Wereszczyński z Tłumacza.

Hotel Angielski: St. hr. Berkowski z Uhrynowa, St. Bieliński z Sanoka, R. Horodeński z Uhrynowa, J. Huppmann z Kamieńca podolskiego, J. Szydłowski z Zwiniacza, B. Włodek z Nagorzan.

Hotel Podolski: J. Werschler z Brzeżan, J. Gruszecki z Czarnej Niwy, A. Rutkowski z Stanisławowa.

Kursa wiedeńskiej Giełdy
z dnia 12. września 1872
godz 2 min. 00 po południu.

Wiedeń. Akcje franko austr. 131.25. Węgierskie kredyt. 146.50. Anglo-austr. 323.00. Unionsbank 276.50. Kolei Karola-Lud. 239.25. Kolej siedmiogr. 182.00. Kolei połudn. 213.70. Kolej Alfölda 179.75. Kolei Elżbiety 254.00. Kolej lwowsko-czerniow. 162.00. Węg.Nordost. 166.00. Kolei północnej 209.50. Kolei Rudolfa 179.00. Węgierska Ostbahn 133.50. Indemnizacji galicyjskie 79.75. Losy z roku 1864 144.25.

Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 196.50. Banku obrotowego 218.00. Losy tur. 77.20. Akcje banku budow. 144.60. Kolei państwowej 335.00. Banku związk. 369.00. Losy węgier. 106.00. Ros. bankn. rent. hyp. 000.00. Kolei Nadcisańsk. 257.50. Rubel ros. 1.48. Usposobienie: mdłe.

Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie o środkach ochronnych i zaradczych przeciw cholerze z apteki J. Piepesa we Lwowie.

Lwów, z Izby handlowej dnia 12. września	płacą zł. wal. a.		żądają zł. wal. a.	
II. Akcje za sztukę.				
Kolej gal. Karola Ludwika	239	00	241	00
„ Lwow.-Czern. Jassy	162	00	163	00
Banku hip. gal. z wpł. 80%	228	00	230	00
„ krajow. z wpł. 50%	0[illegible]	00	88	00
II. Listy zast. za 100 zł.				
Tow. kred. gal. 5% w. a.	81	75	82	25
Tow. kred. gal. 4% w. a.	75	00	75	50
Banku hipot. gal 6%	89	75	90	25
Gal. zakł. kred. włość.	93	75	94	30
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	79	30	80	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	16	5	23
Dukat cesarski	5	18	5	25
Napoleondor	8	67	8	74
Pół imperjał rosyjski	8	86	9	00
Rubel rosyjski srebrny	1	65	1	75
Rubel rosyjski papierowy	1	47	1	48
Pruskie bilety kasowe	1	62	1	63
Srebro	107	5	109	00
Wiedeń d 11 września				
Papiery państwa austr. renta austr. w. a. 5%	66	40	66	50
„ „ srebrem	71	40	71	50
Pożyczka ost z r. 1839	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pożyczka loter. z r. 1854	94	75	95	25

	płacą zł. wal. a.		żądają zł. wal. a.	
„ „ „ 1860	104	80	105	00
„ „ „ 1864	145	00	145	50
„ podatk. z r. 1864	117	25	117	50
Listy zastawne domen.	116	00	116	75
Oblig. indemniz. gal.	79	50	80	00
„ „ bukow.	77	00	78	00
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackie	325	00	325	50
Centralny bank	57	00	58	00
Kredytowy zakład	340	00	340	20
Franko-Austrjackie	125	75	127	00
Galic. dla handlu i przem.	000	00	100	00
Generalbank	89	50	90	50
Hipoteczny bank galicyjski	000	00	000	00
Krajowy bank galicyjski	00	00	00	00
Narodowy bank austrjacki	883	00	885	00
Vereinsbank	173	25	173	50
Akcje przemysłowe.				
Budownicz. Towarz. austr.	146	50	146	00
Borysł. Petrol. Comp.	00	00	00	00
Forstpr. Hand. Gesell.	31	00	31	50
Akcje kolejowe.				
Albrechta	177	75	178	25
Alföldzka	183	00	181	50
Karola Ludwika	240	50	241	57
Północna Ferdynanda	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Franciszka Józefa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

	płacą zł. wal. a.		żądają zł. wal. a.	
Lwowsko-Czerniow. Jassy	162	25	162	75
Rudolfa	180	25	180	50
Siedmiogrodzka	183	00	183	5[illegible]
Staatsbahn	337	00	337	50
Południowa	209	75	210	05
Tramway wied.	344	75	345	00
Łupkowska	166	50	167	00
Węgierska północno wsch.	165	00	165	50
„ wschodnia	131	85	135	50
Listy zastawne.				
Galic. bank hipoteczny 6%	89	90	90	20
Bank włościańsk. galicyjski	94	00	94	00
Tow. kred. ziem. gal. 4%	74	75	75	25
„ „ „ „ 5%	82	00	82	25
Bank nar. austr. 5% m. k.	92	25	92	50
„ „ „ 5% w. a.	00	00	00	00
Bodencredit w srebrze 5%	103	80	104	20
„ w. a. 5%	88	75	89	25
Kol. obl. z pier. 5% (wol. od p. d., prc. srebr.)				
Albrechta	94	10	94	25
Alföldzka kolej	93	10	93	50
Ferdynanda północna	102	00	102	50
Karola Ludwika dawn.	103	05	104	75
„ „ z r. 1867	101	20	101	40
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	90	50	91	[illegible]

	płacą zł. wal. a.		żądają zł. wal. a.	
Rudolf.	93	75	94	25
Siedmiogrodzkiej	91	70	91	90
Południowej kolei	113	00	113	25
Państwowej kolei	129	00	130	00
(10% podat. prot. srebr.)				
Czeska zachodnia	92	50	93	00
Elżbiety nowa	000	00	000	90
(10% podat., prot. w. a.)				
Elżbiety dawna	93	00	93	25
Ferdynanda północn. m. k.	92	50	93	00
„ „ w. a.	87	25	87	50
Papiery loteryjne				
Losy Zakładu kredytowego	189	75	190	25
„ Rudolfa	15	25	15	00
„ Stanisławowskie	25	50	26	00
„ Keglevich	18	00	18	00
„ hr. Palfy	29	50	30	10
„ ks. Salm	40	00	41	75
„ hr. St. Genois	31	50	32	50
„ ks. Windischgrätz.	24	50	25	05
„ Waldstein	22	50	23	30
„ ks. Klary	38	50	39	00
Dewizy (3-miesięczne.)				
Hamburg 100 mark. b.	80	30	80	40
Paryż 100 frank.	42	40	42	40
Londyn 10 ft. szter.	109	00	109	10

(Nadesłane.)

Byt' po siemu

komisji realnościowej, wysadzonej z Wydziału Rady gminnej królewskiego miasta Lwowa.

Na wiosnę roku bieżącego, gdy część Pełtwi zasklepioną została, i w skutek tego wały Hetmańskie zregulowane być miały, zaprojektowałem cukierni Grossa et Strasa, by przy tej sposobności tak własny interes mając na oku, jak z drugiej strony i dla dogodności publiczności wynajęli od Magistratu kilka sążni placu przy wałach Hetmańskich, zbudowali na tym placu ozdobny kiosk, odpowiednio urządzony i w kiosku tym sprzedawali cukry, lody i inne chłodniki. — Kiosk taki ozdobiony kwiatami, umeblowany żelaznemi meblami, obok dogodności dla promenującej po wałach publiczności, obok interesu dla właścicieli, byłby prawdziwą ozdobą wałów. Przyznała to komisja magistracka umyślnie wydelegowana w miesiącu maju na miejsce wynająć się mającego placu. Panowie Hochberger dyrektor budownictwa, Prokopowicz, Reiss i Żaak jako owa komisja delegowana, wezwali petentów właścicieli cukierni i oświadczyli tymże jednogłośnie, że się z projektem ich zgadzają, żądane 6¼ □ wytyczyć zaraz polecili i zapewnili, że Magistrat nic przeciw wydzierżawieniu tego placu niema, co niebawem otrzymają na piśmie. I jakże Magistrat uwiadomił pismem swojem z dnia 5. czerwca do l. 12342 właścicieli cukierni, że plac żądany wynajmie im pod zwykłemi warunkami w czterech punktach specyfikowanymi i w 5. również specyfikowawym, lecz **bez prawnym i bez podstawnym. Punktem 5. owego warunku było żądanie zapłacenia placowego nad taryfę obowiązującą,** do dziś dnia, a ustanowioną uchwałą pełnej Rady z dnia 1. stycznia 1871 i dotąd niezmienioną żadną nową uchwałą. Różnica żądań Magistratu od wymagań taryfą wskazanych, równała się połowie wysokości całej należytości placowej powołaną taryfą oznaczonej. Takie nieprzewidziane, **samowolne** podwyższenie taryfy opłat placowych i to do takiej wysokości nie praktykowanej, spowodowało właściciela cukierni, do uczynienia przedstawienia magistratowi i zwrócenia uwagi tegoż, że wymagania Magistratu sprzeciwiają się obowiązującej powyższej taryfie, która w punkcie I. **„Budy stałe" (lit. 6) na wody sodowe, cukiernie** itp. **całorocznie w śródmieściu bezwarunkowo"** ustanawia opłatę za sążeń □ 20 zlr. nie zaś 30 zlr. jak tego żąda Magistrat. Odezwa ta właścicieli zamiast zyskać rychłą odpowiedź i sprostowanie pomyłki, płynącej jak się zdawało z tego, że komisja albo referent nie mieli taryfy drukowanej i obwieszczonej publicznie. — pod ręką **w trzecim miesiącu** oddały podania tj. po upływie letnich miesięcy, doczekała się ciekawej rezolucji. Wygląda ona jak **nieomylność** albo wyglądać może jak ukaz **po siemu byt!!** Komisja realnościowa nie myli się żądając 20 zlr. za sążeń, a jeżeli cukiernik twierdzi, że to jest wbrew taryfie, to mu się pozwolenia nie daje i uchwałę zezwalającą na wystawienie kiosku cofa. Na tym ukazie podpisany jest pan Wrabez, a nieomylnymi delegatami owej komisji realnościowej są: p. Dąbrowski radny i poseł kr. st. miasta Lwowa, p. Dr. Sermak kawaler krzyża legji honorowej radny miasta i prezes klubu postępowego, wreszcie i inni panowie, którzy o ile wiem byli w mniejszości w obec takich powag, dla tego ich nie wymieniam. Gdyby podobne rabulistyczne postępowanie owej komisji miało w swych skutkach jedynie tylko **dowolność**, pozostawiłbym całą tą sprawę tym, którzy są powołani do czuwania nad prawnem postępowaniem organów swoich, że zaś z **dowolnością** tego rodzaju łączy się szkoda i to bardzo znaczna tych, którzy tego rodzaju postępowaniem dotknięci zostali, muszę jako projektant owego kiosku poddać pod sąd ogółu współobywateli rzecz całą, a zarazem ostrzedz wszystkich, którzy z organami dzisiejszego Wydziału Rady rokują, żeby się mieli na baczności i nie łudzili się; że istnieją jakieś prawa normy, przepisy, taryfy, które tych panów obowiązują. Ktoby na to się spuścił mógł by wyjść tak jak wyszli cukiernicy Gross i Strus czyniąc wydatki do kilka set guldenów na kioski, meble, kwiaty itp. doczekali sie jesieni a z nią oświadczenia: **płać tyle co każemy albo nie to uchwałę pozwolenia cofamy.** (Sapienti sat.

Lwów, dnia 11. września 1872.

Feliks Piątkowski.

Wydawca, właściciel i redaktor odpowiedzialny Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.